ROK VII 7 MAJA 1926 R. Nr. 15—16

HARCERZ

:::TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ:::

ŚWIĘTO MIŁOŚCI.

Z wszystkich wspomnień, jakie nam bogata historja nasza zostawiła, cały naród najbardziej ukochał i na zawsze obrał za wspólne swe święto dzień 3-go Maja, dzień czynu wielkiego i niezrównanego wybuchu uczuć — wybuchu zakutego w stal przecudnego czynu konstytucji, wybuchu utrwalonego w marmurowych postaciach Sejmu Czteroletniego.

I młodzież polska najsilniej może z całego społeczeństwa naszego odczuwa tę uroczystą rocznicę. Nie dlatego tylko, że w naszych młodych sercach idea umiłowania całego narodu najsilniej trwa, nie dlatego tylko, iż święto owo przypada na czas, gdy najpiękniejsze wartości natury w całej występują krasie, ale przedewszystkiem dlatego, iż my fakt Konstytucji łączymy z fanatyczną wiarą, iż te zasady, które powołały do życia Konstytucję majową zwyciężą wreszcie w całym świecie, iż to hasło umiłowania wszystkich stanów i podnoszenia ich coraz wyżej, coraz wyżej stanie się wszędzie obowiązującą zasadą i precz wyprze bratobójcze hasła inne. Wierzymy, że za przykładem Rzeczypospolitej pójdą i inne państwa i inne narody, a w konsekwencji zmieni się dzisiejszy stosunek między jednym narodem a drugim — że zapanuje tu harmonja i to piękno, których rodzicem jest wzajemna, szczera miłość.

Tak, młodzież wierzy w to, że znikną zawiści między narodami, jak znikły w Sejmie Czteroletnim między szlachtą a mieszczaństwem i chłopami.

Jeśli o polską chodzi młodzież— to i dzisiaj już kto dobry, kto sprawiedliwy, kto nie znosi cudzej krzywdy i burzy się przeciw niej, może być pewnym, że braterskie znajdzie wśród naszej młodzieży uczucia.

Ale trzeba, by w każdym narodzie takich dobrych, takich sprawiedliwych, takich piętnujących krzywdy znalazła się większość, by tacy zaczęli nadawać ton życiu państwowemu i wprowadzili do międzynarodowej dyplomacji te czynniki wysokich zasad etycznych, których pragnęła i którym hołdowała — ale niestety w osamotnieniu — nasza Rzeczypospolita w pierwszym okresie swej niepodległości.

Ponieważ jednak wielkie idee wielkich wymagają prac i trudów i długich, nieraz bardzo długich lat, więc nie wolno nam ustawać w tej wierze, przeciwnie, wiara nasza, że takie właśnie dobre stosunki zapanują między narodami rość będzie, zwiększać się musi i potężnieć tak, aby promieniowała nazewnątrz, aby zjednywała sobie coraz więcej i co-

raz szczerszych i coraz bardziej zapalonych zwolenników.

I każda rocznica 3-go Maja winna taki właśnie przynosić owoc, winna pogłębiać w narodzie naszym i w sąsiadach naszych poczucie konieczności zmiany dzisiejszych stosunków międzynarodowych w tym kierunku, aby ludy zaczęły się nareszcie nawzajem miłować, nie nienawidzieć, pomagać sobie, nie szkodzić — jak to idea Chrystusa wskazała, by w ten sposób królestwo Boże' sprowadzić na ziemię.

Takie myśli szczególniej nurtować muszą wśród szeregów harcerskich, którym samo prawo harcerskie te właśnie nakazuje ideały.

A chociaż dzisiaj — szczególnie wśród bliższych, a nawet i dalszych sąsiadów niewielu widzimy ludzi, którzy są dobrzy i sprawiedliwi, względem naszego narodu, chociaż musimy i to z całym zapałem gotować fizyczne też siły Polski — przecież wyzyskujemy i wyzyskiwać będziemy zawsze stosunki nasze z bracią skautową całego świata w tym celu, aby zasiać wśród nich owo najwyższe piękno wzajemnej przyjaźni i miłości i sprowadzić dla całego świata takie święto wewnętrznej miłości, jakie my mamy w rocznicy Kostytucji Majowej.

T. Uhma.

Działdowszczyzna.

Mijamy Mławę, tę niegdyś pograniczną, ożywioną i gwarem rozbrzmiewającą stację, dziś, zda się zamarłą.

I oto — Iłowo. Z okien wagonu widać odbudowane po wojnie domostwa. Aczkolwiek zatarte zostały z zewnątrz budynków stacyjnych ślady panowania teutońskiego, aczkolwiek mur graniczny w proch się rozpadł, to jednak charakteru dawnego nie straciło Iłowo: tak tu jakoś inaczej, niż w Kongresówce, zda się nawet, że ludzie jacyś inni. Nastepuje zmiana taboru kolejowego. Wagony, które z Warszawy zatłoczone wyruszyły, opustoszały zupełnie.

Ruszamy dalej. Krajobraz ten sam, jak poprzednio: zielenią się łąki i bagniska, pola pokrajane w pasy, falują się łany zbóż, gdzie, niegdzie rozpościerają się typowe, mazowieckie piaski.

Wreszcie Działdowo, centrum tego skrawka ziemi mazurskiej, który jako stacja węzłowa, niezbędna Rzeczypospolitej Polskiej, bez plebiscytu została jej na kongresie wersalskim przyznana. Dworzec kolejowy, odbudowany już przez władze polskie, podobnie jak wszystkie dworce kolejowe dawnego zaboru pruskiego, nosi cechy zachodniej kultury. Jest cokolwiek ciężki w stylu, ale miłe i estetyczne sprawia wrażenie.

Szeroka, dobrze zabrukowana, ocieniona dwoma rzędami drzew ulica Dworcowa, prowadzi do miasteczka. W pierwszej swej części stanowi ona t. zw. „dzielnicę will“, tonącą w ogrodach. Tu rzuca się w oczy okazały gmach piętrowy o wielkich oknach, robiący wrażenie latarni lub oszklonej skrzyni: to budynek szkolny. Druga część ulicy bliżej centrum miasta, zabudowana ciężkiemi, solidnemi kamienicami,

w stylu ostatnich lat dziesiątków (raczej bez stylu), o wielkich lustrzanych szybach sklepowych. Ulica Dworcowa jest główną arterją, łączy bowiem serce miasta, rynek, z koleją żelazną.

Niezwykle dodatnie wrażenie sprawia na przybysza ów rynek czworokątny, rozległy, obramowany rzędami jedno lub dwupiętrowych kamieniczek o trzech oknach frontu, przypominających „stare miasta“. Domki te zostały przez Niemców jeszcze odbudowane.

Z południowej strony rynku, wyróżnia się tak zewętrznym wyglądem, jak wewnętrznem urządzeniem jeden z kilku hoteli miejscowych, trochę dziwnie po polsku nazwany: „Państwowy Dwór“, czyli dawniejszy „Reichshof“, którego nie powstydziłaby się stolica.

W południowej stronie miasta nawprost hotelu, pokazują starzy mieszkańcy dwie narożne kamieniczki, w których przez pewien czas mieszkali internowani byli powstańcy 1863 r., którzy nieopatrznie przekroczyli granicę i zostali przez władze pruskie rozbrojeni.

Rynek zabrukowany—jak o tem świadczy cyfra, ułożona z ciemniejszych kostek granitowych — w r. 1860. Pośrodku rynku wznosi się ratusz, odbudowany przez władze polskie. Nadano mu charakter polskiego odrodzenia. Potężne skarpy podpierają dziś dawne mury, a wejścia do gmachu strzegą beczkowe kolumny. Na piętrze mieści się sala, świeżo odnowiona i ozdobiona herbami wszystkich ziem polskich, na miejscu honorowem — herb miasta Działdowa. Wyobraża on św. Katarzynę, dzierżącą w jednej ręce miecz, w drugiej narzędzie tortur. Po obu jej stronach znajdują się tarcze herbowe rodu Hohensteinów, co dowodzi, że godło nadane zostało miastu za czasów komtura ostródzkiego, Guntera von Hohensteina, który objął ten urząd w roku 1344.

Na tem piętrze przechowuje się ocalałe resztki archiwum, które zawiera kilka dokumentów z 18 wieku, a także piękny miedzioryt, wyobrażający złożenie hołdu królowi szwedzkiemu, Karolowi Gustawowi, (który w okresie wojny z Polską miał tu swoją kwaterę) przez posłów tureckich. Ściany sali ratuszowej zawieszone gobelinami, wyobrażającemi herby państwa szwedzkiego. Okna okrągło sklepione; król na tronie w otoczeniu dworzan, wśród których widnieją stroje polskie. Podpis, umieszczony wśród skrętów arabeskowych, brzmi: „Rex Sueciae Missum ab Imperatore Turciei Legatum Mustafa Hanassa Aga. Audit Soldoviae. Anno 1656“.

Na odnowionym obecnie murze zewnętrznym ratusza dokładnie znać ślady sklepień okiennych, takiego, jak na sztychu, kształtu.

Mimowoli nasuwają się na myśl różne tragiczne sceny i wydarzenia, jakie mogły mieć miejsce w tym czasie, tak smutnym dla ziemi mazurskiej, która cierpieć musiała za winy panów swoich przez całe stulecia. Boć przecież elektor brandenburski, a książę pruski, grabiący Polskę wraz ze Szwedami, na równi z nimi chronić się musiał na północy ziem swoich, a ziemie te zryte zostały kopytami nacierających wojsk polskich i najemnych Tatarów...

Wogóle to niewielkie, zaledwie 4,500 mieszkańców liczące miasteczko, ujmujące czystością, barwnością swych czerwonych dachów, toną-

cych w zieleni, przechowało wiele pamiątek odległej przeszłości.

W pobliżu, przy kopaniu torfu natrafiono na bele niezwykłej objętości, które, zdaniem rzeczoznawców odnosiły się do zmierzchłej epoki, kiedy to domostwa na palach wznoszono. W lasku miejskim znów wydobyto zmurszałe gliniane naczynie, w którem znajdowały się monety czeskie, angielskie i polskie z 10-go i 11-go wieku, co dowodzi, że tędy prowadzić musiała droga handlowa do morza. Liczne kurhany i cmentarzyska pogańskie są świadectwem licznego zaludnienia ziemi tej w prawiekach. We wsi Koszelewki w powiecie działdowskim, niedawno jeszcze znajdowało się 15 kręgów kamiennych poustawianych, w których znaleziono liczne urny grobowe.

Emilja Sukertowa.

Dziadek

Majowych blasków jasny świt
Zabrzmiał od trąb fanfary
Na kiju wsparty o chaty próg
Przystanął dziaduś stary.
Stanął i słucha na pół głuchy
Od wieku, co go tłoczy...
Pobudka grzmi!—wtóruje dzwon!...
Przeciera dziaduś oczy.
Podniósł ku uchu starczą dłoń
W okrągły lej zwiniętą...
„Dzieci! Hej! Dzieci! Co to dziś?
„Jakie to dzisiaj święto?“
Otoczył go dziecięcy rój—
Chat polskich żywe kwiecie...
„Dziadku! Toż dzisiaj trzeci maj!
„Toż trzeci maj dziś przecie!
„Po całej Polsce dzwony brzmią!
„Cała go Polska wita!
„Dzień zmartychwstania święci [w nim
„Polska Rzeczpospolita!“
Poruszył brwiami stary dziad...
Trzęsie się głowa siwa—
A z starczych oczu kap.. kap.. kap..
Łza za łzą cicho spływa..
Widzi odświętny strój dzieci—
Kokardy krwawo-białe
I drżąc wskazując piersi swe
Blizną przecięte całe!
„Wiek zmącił mi rachubę dni...
„Stara myśl zapomina —
„Lecz wstęgę tu, pod sercem mam!
„To blizna z pod Żyrzyna!
„Kładłem tam mą serdeczną krwią
„Też cegłę pod budowę,
„Co dzisiaj dumnie wznosi się
„I wam osłania głowę!..
„Szczęśliwe wnuki—w wolnej wy
„Rośniecie już krainie...
„Niechże w was ta, co nie zginęła
„Na wieki nie zaginie!“
Opuścił rękę stary dziad
Na dzieci lniane włosy
I znaczył krzyż. A u stóp mu
Szemrały wnuków głosy:
„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród,
„Nie damy pogrześć mowy!
„Polski my naród! Polski lud!
„Królewski szczep piastowy!
„To pacierz nasz, co w piersi głąb
„Szczepi go polska szkoła!—
„O! dzwonek brzmi! To ona już—
„To ona na was woła!
„Bywajcie dziadku!“
Jasny rój odleciał kolan dziada...
Śle oczy k'nim i w uśmiech mu
Bezzębna twarz się składa...
Bo nie na marne poszła krew
I z pod Żyrzyna blizna —
W promiennej chwale święty dzień
Dziś wdzięczna czci Ojczyzna!
Pobudka grzmi — klangorzy dzwon,
Grzmot dział pod niebo bije!
Uśmiecha się stuletni dziad
Że w wolnej Polsce żyje!—

Józefa Chwalibogowa

DRUŻYNOWY.

Stach Marzanowski był jednym z tych drużynowych, co to nie czuli się tylko komendantami... — on był dla swoich chłopców starszym bratem, a nawet więcej, on ich kochał miłością ojcowską... Idea braterskości harcerskiej tak była zakorzeniona w jego szlachetnej duszy, iż każdy, co go znał choć troszkę, musiał go szanować — harcerz kochać.

Nic też dziwnego, że chłopcy przepadali za nim; gdy rozkazywał (a zawsze tak łagodnie, z uśmiechem na ustach), słuchano go nie dlatego, że rozkazywał, ale dlatego, że on to, lub owo powiedział. W żadnej drużynie nie było takiego ładu, karności... zamiłowania pracy, ukochania idei, ale też i żadna drużyna nie miała takiego drużynowego. Byli tacy, co nazywali go dziwakiem, ale tych było mało; powszechnie starano się go naśladować.

— — — — — — — — — — — — —

Była już wiosna. Słońce jakby chciało wynagrodzić długą swą słabość... świeciło jasno, rozlewając dokoła przyjemne ciepło. Woń kwitnących kwiatów unosiła się w powietrzu jak dymy kadzideł na cześć słońca i wabiła na pola — zapachy żywiczne nęciły do lasu.

Jedną z miedz prowadzących do lasu szedł jakiś, wnioskując z munduru i odznak, instruktor harcerski. Na wychudłem jego obliczu malował się jakiś dziwny uśmiech, oczy jego były pełne nieopisanego smętku — patrzały w nieokreśloną dal...

Był to Stach.

Od dłuższego już czasu śmierć wisiała nad jego znękanem ciałem; wyssawszy z matki zarodki suchot, stał się teraz ich powolną ofiarą — przychodził kres... czuł, że ze zbliżającym się dwudziestym pierwszym rokiem życia, zbliża się do niego nieubłagana kosiarka życia; w tym wieku umarła mu matka, czyniąc go sierotą już w kolebce.

Nie lękał się śmierci; z prawdziwem męstwem pocieszał ojca, z prawdziwem zaparciem siebie na zbiórkach był wesół, byle tylko oni, ci jego ukochani chłopcy nie byli smutni. On im ostatnie siły oddawał... — przykładem uczył, jak harcerz powinien postępować.

I teraz ten smutek w oczach, to nie żal za życiem, które ledwie zabłysło, a już mu gasnąć kazano, ale za szczęściem, które dla niego streszczało się w chwilach, spędzonych w otoczeniu ukochanej drużyny.

Szedł do lasu, bo wiedział, że tam jeden z jego zastępów miał mieć zbiórkę. Nie mógł się oprzeć chęci spędzenia choć paru chwil wśród drogich mu chłopców, w cieniu drzew.

Niedaleko już było do lasu, na brzegu którego czołgał się z laską w dłoni jeden z szeregowców (jak można było poznać po barwie) zastępu „Kruków"; za nim wypadło czterech z tegoż zastępu, ale pierwszego, widocznie ukrywającego się przed nimi nie zauważyli i z powrotem mieli do lasu popędzić, gdy wtem oczy ich spoczęły na drużynowym, który stojąc niedaleko, śmiał się z niezdarności myśliwych...

Ten co się chował, i ci, co go szukali, w jednej chwli wydawszy zgodny okrzyk:—„druh idzie" już byli przy nim i z poufałością braterską, a szacunkiem mu należnym, prowadzili go, trzymając za ręce, pas i ubranie, z wielkim triumfem do rozłożonego ogniska, przy

którem reszta zastępu pokazywała jakieś szkice zastępowemu. I ci pod wpływem jednej myśli: — „druh idzie!“ — rzucili się witać ukochanego drużynowego; okrzykom radości nie było końca.

— — — — — — — — — — — —

Nadchodził cichy, jasny wieczór wiosenny. Słońce już skryło swą ognistą tarczę za wierzchołki drzew, ozłacając je ostatniemi promieniami i jakby żal mu było opuszczonej ziemi, słało jej drganiem blasków ostatnie całusy.

Zbiórka wyjątkowo przedłużała się... Już mrok okrywał ziemię, a oni jeszcze zapatrzeni w swego drużynowego słuchali...

— „No, chłopcy, dosyć tego! — zabierajmy się do domu, bo mamusie będą się gniewać“.

— „O nie! — rzekli prawie wszyscy — gdy powiemy, że druh był z nami, nic nam rodzice nie powiedzą“.

— „Ja sam — wtrącił jeden z chłopców—słyszałem, jak mamusia mówiła do babci, że tam, gdzie jest druh, to tak, jakby był rodzony ojciec. O, my wiemy, że nas druh kocha, my też druha kochamy!“.

— „A jednak — cedząc słowa z pewnym smutkiem rzekł Stach—niedługo już odjadę od was daleko“...

— „My druha nie puścimy!“ — krzyknęli wszyscy i jakby miał w tej chwili już odjeżdżać... przysunęli się doń bliżej, chwytając za ręce, za szyję...

On ich nie odepchnął, ale owszem, przyciskał ich do siebie i całował. Dwie duże łzy zabłysły mu w oczach. Otarł je szybko i dawszy znak ręką do powrotu, ruszył przodem, nie czekając na zgaszenie ogniska.

— — — — — — — — — — — —

Upłynął miesiąc. Był już czerwiec. Staszek już od tygodnia nie wstawał z łóżka, przy którem na zmianę czuwali jego chłopcy. Doktorzy nie robili nadziei. Śmierć musiała nastąpić nieodwołalnie i to wkrótce.

Przed oczyma chorego majaczyły lasy, namioty, słyszał śpiew harcerski, śpiew kochany — to znów widział swych chłopców, otaczających łóżko... Chwilami wpadał w odrętwienie, a wtedy słychać było rzężące płuca, które jak zepsuta maszyna, miały wkrótce ustać.

— — — — — — — — — — — —

Był wtorek, g. 8 rano. U łóżka zmieniał czuwającego przez całą noc najulubieńszego zastępowego, Wacka Machnickiego, Zygmuś Kurzowski, jeden z szeregowców zastępu „Orłów“.

— „Druh śpi już od godziny, siedź cicho, abyś go nie obudził, może mu będzie lepiej. Pamiętaj!“ wyrzekłszy to szeptem ledwie dosłyszalnym, stąpając na palcach, opuścił Wacek pokój chorego.

Przybyły Zygmuś zbliżył się do chorego cichutko i patrzał długo...

Drużynowy leżał nieruchomo... — z pod zamkniętych powiek świeciły zastygłe łzy... — już nie żył, odjechał daleko...

Biedny Zygmuś, tego jeszcze nie rozumia; klęknął przy łóżku i złożywszy dłonie z prostotą dziecka, modlił się... Oczyma zwróconemi na krzyż wiszący w głowach chorego i całą dziecinną duszą błagał Boga o zdrowie dla ukochanego druha.

Nie wiedział, że modlitwa jego już nie będzie wysłuchaną... nie wiedział że modli sią za umarłego.

— — — — — — — — — — — —

Stary Kruk.

W góry, w góry, miły bracie!...

Czas już, wielki czas pomyśleć o dobrem i pożytecznem przepędzeniu lata. Co masz ze sobą zrobić w czasie wolnych miesięcy, musisz poważnie pomyśleć, — powinieneś jednak — jeżeli tylko możesz — uciekać z dusznego miasta na łono natury.

Słońce, przestwór, woda i las, — to są warunki najkorzystniejsze dla twojego zdrowia, dla nabrania sił do całorocznej pracy.

Nierozsądną wszak byłoby rzeczą zaczynać odrazu od b. długich i uciążliwych wycieczek po „trudnych" terenach, gdzie szlaki turystyczne jeszcze nie są przetarte, lub po terenach górskich.

Z czasem jednak, gdy rozsmakujesz się w podróżowaniu na własnych nogach, najbardziej będą cię ciągnęły góry i zapadłe kąty. Tam bowiem najbliżej możesz zetknąć się z czarem przyrody, najwięcej odkryć



Jeżeli drużyna, do której należysz, urządza obóz, to — jedź z nią do obozu. Jeżeli jednak nie możesz korzystać z obozu własnej drużyny, to masz przed sobą do wyboru obóz instruktorski, obóz wojskowy, a wreszcie wędrówkę z 3 — 4 towarzyszami po wszystkich ciekawych zakątkach Rzplitej.

Taki obóz wędrowny jest największą przyjemnością każdego harcerza.

Zaprawienie się do dłuższych wędrówek wymaga przedewszystkiem stopniowania.

tajników jej piękna. Pozatem duża doza samodzielności i własnej inicjatywy, jakich musisz użyć przy zdobywaniu „nieznaych" szlaków, stokrotnie zwiększy wartość twojej włóczęgi.

Pomyśl więc już dzisiaj o tem, jak przepędzisz tegoroczne lato, a ja w następnych numerach „Harcerza" postaram się poddać ci kilka projektów i pomóc przy opracowaniu szczegółów programu letniego.

Tadeusz Maresz.

W TRZECIĄ ROCZNICĘ...

powstania I. U. Drużyny H. w Grajewie.

Radosną w sercu zadzwonił mi pieśnią
Ten dzień co spłonął zachwycenia
[świtem
Bo to, co inni zapomną i prześnią,
Dla Was się staje nowym Waszym
[mitem.

Wsród dawnych wspomnień odżyły
[te chwile
Gdyście pod znaki harcerskie stawali,
Gdyście o własnej, zapaleńczej sile
Przyszłości polskiej wielkość budowali.

Trzy lata zbiegły... i Wy wciąż na
[szczyty
Ponad szarzyznę życia pieśń swą
[ślecie.
Trzy lata zbiegły... Was nie straszą
[zgrzyty
Ponurym jękiem zgrzytające w świecie.

W duszach Wam nowe tlą wciąż
[ideały
I duch młodzieńczy hen w niebios
[błękity
Roznieca światu nieznane zapały,
Hen ponad ziemię—ponad gwiazd
[orbity.

O bądź spokojna—ty Ojczyzno święta!
W harcerskich sercach znajdziesz
[odrodzenie,
O bądź spokojna, póki te orlęta
Idą w codzienny bój o Twe istnienie.

Wy nowe dla Niej zapalajcie świty
Zbrojne w naddziadów stalowe pan-
[cerze
I gdzie się jutrznią złocą górskie
[szczyty
Nieście Jej sztandar, Jej moc, o Har-
[cerze!

STANISŁAW PIEKAROWICZ.

Przy wodogrzmotach Mickiewicza .



Obóz wędrowny 17 Wileńskiej Drużyny

Coś wam powiem...

Uciechą wielką dla drużynowego i dla każdego członka drużyny jest posiadanie własnej izby i własnego „kąta“.

Staramy się wtedy „ustroić“ ją jaknajpiękniej, a zarazem jaknajpraktyczniej i jaknajskromniej, abyśmy mogli przyjemnie spędzić wolny od zajęć czas.

Zresztą, nie starczyłoby papieru i łam „Harcerza“ potemu, gdybym chciał wam d-hny i d-howie powiedzieć czem jest izba własna, a sądząc, że odczuwacie to sami, powiem o jednej rzeczy, o której niestety tak często ze szkodą dla zewnętrznego wyglądu izby zapominacie.

Wiedząc o tem, że nie skorzy jesteście do myślenia głębszego i odczucia o czem mam zamiar mówić, powiem wam to drugie:

Widziałem dużo izb harcerskich, Różnych: małych, wielkich, ciemnych, słonecznych, urządzonych mniej lub bardziej wykwintnie, ale jedno mnie uderzyło, a mianowicie:

Brak kwiatów u okien.

Chyba wiecie jak one upiększają wszystko, a pomimo to tak często zapominacie o tem.

Czyżby to takie kosztowne było, że zdobyć się na coś podobnego nie możecie?

Niekoniecznie zaraz muszą to być kwiaty doniczkowe! Bardzo pięknie naprzykład wygląda okno, którego ramy otoczone są od zewnątrz wijącem się bluszczem, a na mur zwisa się choćby taka nasturcja czy groszek pachnący.

Nie jestto chyba drogie, a miłe i upiększa.

Pomyślcie nad tem.

Cztery małe, cienkie deszczułki na paczkę, trochę ziemi doniczkowej z pobliskiego na łące kwietnika, no i wreszcie nasienia choćby od znajomych, lub z własnego, domowego ogródka.

Pamiętajcie jednak o jednem.

Kiedy będziecie wybierać kwiaty, wybierajcie takie, które kwitną bardzo długo i obficie, takie, które potrafią piąć się po ramach okiennych lub po murze, albo zwisające z okien.

Pora po temu zdaje mi się, że jest najodpowiedniejszą.

Wiosna przecie!

Jeśli nie będziecie mogli dać sobie rady (w co wątpię) z wyszukaniem odpowiednich kwiatów, zwróćcie się do starszych lub ogrodnika zawodowego, a ci dopomogą wam w tem.

Tylko trochę dobrych chęci i ochoty do pracy, nie nazbyt wielkiej zresztą, a nawet, i na oknach ku północy zwróconych, możecie wyhodować sobie odpowiednie i wcale ładne kwiaty

Zresztą i Redakcja dopomoże, jeśli tego pożądacie.

Pamiętajcie: Chcieć, to móc!!

Więc chciejcie mieć ładnie ustrojone wasze okna izbiane!

(Chudy Lis).

O stanicę.

Dużo się mówi o własnym wielkim domu Harcerskim, a patrząc na kipiące wprost życie harcerskie w lokalu C. K. D. H., doskonale zdaje się sobie sprawę, że postawienie Stanicy Związkowej w Warszawie przyśpieszyłoby jeszcze tętno życia, podniosłoby powagę organizacji, ożywiłoby jednostki i nowem mocnem Czuwaj! powiałoby w stronę drużyn.

Ale jednak o czynach na rzecz Związku słychać bardzo mało — ledwie jedna z drużyn krakowskich zbiera cegiełki na stanicę. Cóż robią bezdomne drużyny warszawskie? zwolennicy teatru harcerskiego, świetlicy, czytelni? wszyscy harcerze i harcerki rozumiejący wartość posiadania stanicy?

Wszędzie słowa tylko. Tymczasem inaczej się dzieje gdzieindziej. Pozwolę sobie przytoczyć jeden przykład. Podoficerowie garnizonu Zamość dali projekt, aby cały korpus podoficerski wojska polskiego wspólnym wysiłkiem powiększył w dniu imienin b. Naczelnego Wodza — flotę powietrzną Armji Polskiej o samolot jego imienia. Chęć nie zawarła się tylko w słowach. Inicjujący „korpus“ Zamościa złożył ofiarę, „wyzwał na pojedynek“ pokrewne oddziały — tamte złożyły ofiary i ze swej strony wyzwały dalsze formacje. Po niespełna dwóch tygodniach suma ofiar na samolot dosięgła 10.000 złotych.

Gdybyż do „pojedynków“ o stanicę stanęły drużyny harcerskie! Gdybyż np. wszystkie drużyny im. T. Kościuszki lub E. Plater i t. p. wspólnym wysiłkiem umyśliły ufundować w stanicy świetlice imienia swych patronów? Gdybyż wszystkie drużyny prowincjonalne zaczęły pracować na rzecz sali wycieczkowej, a Warszawskie na rzecz własnych gniazdek? Jakby to było? Co myślicie?

Z minionych dni.

Było to dawno już temu, nie pomnę dokładnej daty, jak opowiedziana poniżej wycieczka odbyła się.

— Więc robimy? — Po długiej Radzie Drużyny zapytała jedna z zastępowych drużynową.

— A jakże.

— Idziemy?

— Dlaczegożby nie. Po to Bóg dał nogi, by chodzić.

— No, nareszcie—posypały się ze wszech stron głosy Rady. — Po długich a ciężkich cierpieniach, tylko czy napewno?

— Napewno!

— Gdyż tych „napewnych“ w swojem harcerskiem życiu od d-hny słyszałam już ze trzy razy.

— Ja cztery!

— Ja pięć!

—Dziś już ostatnie—rzuciła roześmiana drużynowa. — Jutro idziemy.

— Amen!!!

— — — — — — — — — — — —

Taki‘ był początek tej wycieczki co to odbyła się w pierwszej połowie czerwca, w drugim roku istnienia

drużyny, — a co na niej było i jak się bawiło opowiem:

Po ' dwuletnim przygotowaniu musiała się ona udać, boć była pierwszą od czasu powstania drużyny.

Udała się i przyniosła cały szereg miłych wrażeń, oraz całą kupę (jak się to potem okazało) niezwykłych i ciekawych rzeczy.

W druhnach drzemały niewyzyskane dotychczas zdolności lekkoatletyczne. W czasie marszu bowiem pobito kilkakrotnie rekord światowy w marszu, idąc do Kapina (4 klm.) tylko jedną godzinę i 30 minut.

— Czuję, że śmiejecie się. — Ciekaw jestem, czy które z Was potrafiłyby coś takiego zrobić.

Naturalnie marsz ten był w harcerskim obciążeniu: — z plecakami, walizkami, poduszeczkami, kocami, pakunkami, garnuszeczkami, łyżkami, widelcami, nożami kuchennemi, kilkoma surowemi ziemniakami i wielu innemi niezbędnemi w podobnych podróżach przyborami.

Źli ludzie jednak o tym chwały godnym marszu mówili, chcąc malutkim d-henkom ująć sławy, że wszystkie te przybory jechały pon wraz z niemi na wozie. Lecz mówili tak tylko ci, którzy byli nieświadomi; tej sprawy, lub te, które w tej „uroczystości" udziału nie brały.

„Początek wesoły, lecz koniec żałosny" — powiadają ludzie, ale tutaj miało się inaczej:

Stary to jak świat pewnik, że gdzie są dhny, tam też muszą się zaraz znaleść i dhowie. Dlatego też tutaj początek był nietylko wesoły, ale nawet wspaniały; niespodziewanie bowiem bogi naniosły do wiejskiej szkółki drużynę męską (drużynowy jej, upewniał wszystkich, że będąc na nocnych ćwiczeniach zbłądzili), a która chyba przyszła tylko poto (jak to się później okazało), aby pomódz w jedzeniu wszystkich harcerskich delikatesów, od zsiadłego mleka z ziemniakami, razowiaczka z masłem aż, do ciastek, bułek i innych rzeczy, które wraz z ich przybyciem poczęły wyglądać z pakunków i waliz druhen.

Narobili trochę hałasu, pośmiali się, wreszcie pożegnawszy „gosposie" poszli w noc, djabelnie powiadam, ciemną do domu, wygrywając niesłyszane chyba nigdzie dotychczas marsze na swych trąbkach. (Nie będę dodawał, że fałszowane one były, po tak obfitem objedzeniu się).

— Dhno, i oni się nie boją tak po nocy chodzić — wyrwała się jedna z miną dość frasobliwą po ich odejściu.

Inne śmiać się niby trochę poczęły, nie posiadając tak lękliwych aspiracyj, co widząc drużynowa, by załagodzić to jakoś, rzekła:

— Toć chłopcy przecie.

— Aaaa! tak, tylko to dziwne; tacy mali' a nocy się nie boją, jabym się bała.

Druga część wycieczki, podobnie jak i pierwsza przyniosła gościa niespodziewanego, z tą tylko różnicą, że jak poprzedni' bywają mile widziani, to ich następców nielubinie znosi nawet brać harcerska, to chyba było najsmutniejszem z całej tej wyprawy.

Nie rozumiem doprawdy jak deszcz mógł tak nieproszony wleść do obozu (w sali szkolnej) i nie pozwolić użyć tych rakiet tennisowych co to je dhny w pocie czoła musiały tam nieść.

A więc druga część tej maksymy co mówi: że „kiedy początek wesoły, to koniec żałosny“ zawiodła i zrobiła środek żałosny, gdyż deszczowy.

Koniec bowiem był bardzo a bardzo wesołym. Znalazła się jakaś podwoda, która odwiozła do miasta rozbawione druhenki.

— — — — — — — — — — — —

I dzisiaj jeszcze po latach wielu, choć już z małych wilczków „duże“ dhny wyrosły, kiedy wymknie się słowo: „Kołpin“—wesoły uśmieszek zjawia się na ustach dhenek.

— Dobre to było — szepczą...

Tak dobre, było, bo zawsze najlepszą i najdłużej pamiętaną, a najwięcej wrażeń przynoszącą bywa wycieczka pierwsza.

— Prawda! Wy to wiecie ze swego życia dhowie i dhny.

(Chudy Lis).

Kącik Praktyczny.

KARTOFLANKA NA WYCIECZCE.

5 kartofli i kwarta wody na osobę, 1/4 kilo wędzonego boczku na 5-u, kilka marchwi, pietruszek i cebul, gotować godzinę od chwili zagotowania, przed podaniem wyjąć kawałek boczku, podsmażyć z cebulą i wlać do zupy. Jeżeli który z druhów przyniesie 10 ziarnek pieprzu i parę listków bobkowych, to zupa będzie taka, jakby ją najprzedniejszy kucharz ugotował. Boczek pokrajać, żeby każdy dostał kawałek. Zamiast boczku można wziąć kiełbasy, ale boczek w lecie jest mniej ryzykowny. Solić z rezerwą, bo boczek w lecie jest bardzo słony.

B a r s z c z u k r a i ń s k i w o b o z i e (propor. na 20 osób) ½ kilo fasoli namoczyć, wsypać do zimnej wody i postawić na ogień. Na 20 kwart wody wkrajać drobno 8 buraków, 5 marchwi, 3 pietruszki, 5 cebul, i pokrajaną główkę kapusty, jeżeli są grzyby można dodać; po zagotowaniu włożyć kilo boczku lub kiełbasy, wlać octu do smaku i posolić, na pół godziny przed wydaniem obiadu wrzucić 30 pokrajanych kartofli. Kawałek boczku lub słoniny podsmażyć z cebulą i wlać do barszczu. Barszcz będzie wyborny jeżeli się go zabieli dodając pół kwarty śmietany. Zamiast octu można użyć pomidorów. Do takiego barszczu daje się kaszę lub kartofle ze słoniną (można i bez). Jest to najsmaczniejsza i najpożywniejsza zupa w lecie.

CO SŁYCHAĆ w Z. H. P.

UWAGA!

Poszukuję odpowiediego KIEROWNIKA OBOZU letniego DRUŻYNY z WARSZAWY. Zwrot kosztów przejazdu, utrzymanie, ewentualnie i wynagrodzenie

Zgłaszać się natychmiast pod adresem:

TADEUSZ MARESZ
Warszawa, Nowy Zjazd 7 m. 2-A.

Inne sprawy do omówienia.

Wszystkich, którzyby wiedzieli

o odpowiednich kandydatach, proszę o łaskawą informację.

Czuwaj.
Tadeusz Maresz.

BACZNOŚĆ HARCERZE RADIOAMATORZY!

Dyrektor Biura Międzynarodowego Skautowego Hubert S. Martin będzie w dniu 6 maja o godz. 18.40 (czas greenvich) przemawiał przez radio, na tematy: 1) Międzynarodowa konferencja skautowa 1926 r. 2) Wszechświatowy ruch Skautowy.

Z ŻYCIA óSEMKI.

Długo milczała warszawska ósemka, długo zbierała się na napisanie paru słów do „Harcerza", wreszcie stęknęła i wyłoniła z siebie korespondenta, który oto się odzywa:

Jeżeli dotychczas cicho było o „Pułaszczykach", to nie dlatego, że próżnowali: przeciwnie drużyna pracowała i pracuje bardzo intensywnie, aby dorównać dawnym tradycjom, kiedy to należała do najlepszych drużyn.

8 W. D. H. jedna ze starszych drużyn (1913), do najwyższego rozkwitu doszła w 1917 r. za nieodżałowanej pamięci d-ha Janka Myszkowskiego. Od jego śmierci poczyna się okres stopniowego upadku. Wojna 1920 r. zabrała wielu harcerzy, wielu z nich nie wróciło.

W 1924 r. dzięki obecnemu jej kierownikowi, d-howi Arturowi Hirszbandtowi, drużyna zaczyna powstawać na nogi i jest nadzieja, że dorówna dawnym tradycjom.

Obecnie drużyna liczy około 50 chłopców, podzielonych na 5 zastępów. W bieżącym roku harcerskim odbyła 5 wycieczek jednodniowych i 10-dniową wycieczkę narciarską w Beskidy Wschodnie.

Prowadzi warsztaty: stolarski, introligatorski, ślusarski, (zastęp I „Wieków". Poleca się wytrychy do biurek redaktorskich), kurs szermierki, fotografji.

Drużyna posiada również własną strzelnicę, której otwarcie odbyło się uroczyście dn. 17.I.26 r. w obecności wielu „ważnych" z Komendy, czynną raz w tygodniu dla członków drużyny.

W wystawie prac obozowych dn. 27 i 28 ub. m. drużyna wzięła udział, pozatem na własną rękę urządza wystawę, w związku z wystawą szkolną.

Zygmunt P.

WIOSNA IDZIE!!!

W całej odżywającej przyrodzie odżywają się radosne głosy: „Wiosna idzie, wiosna idzie"! Topnieją śniegi, pękają lody na rzekach, które z hukiem i szumem pędzą do morza. Z za chmur wygląda oko słońca i uśmiecha się łagodnie do ziemi, a pod wpływem tego czarodziejskiego uśmiechu zielenią się pola, łąki i drzewa, a matka ziemia zamienia dotychczasową szatę zimy na piękną zieleń wiosny.

Ale oprócz tej nowej szaty jeszcze coś zielenieje po polach i lasach. Drzewa pytają: „Kto to, kto to?", a odpowiada im wszystkowiedzący wiatr: „To bracia nasi harcerze".

Dla nich nastał nowy okres pracy, opuszczają duszne izby i ze śpiewem na ustach idą w las napawać się świeżem powietrzem wiosny, wzmocnić swe siły do dalszej wytężonej pracy.

I w naszej drużynie daje się odczuwać pęd do lotu w przestrzeń. Druhowie ciągle urządzają wycieczki i zbiórki na wolnem powietrzu i mam nadzieję, że daleko im przyjemniej jest w lesie, niż w harcówce. Pracują więc starsze zastępy, pracują nawet małe „Wilczki" na różnych wycieczkach, aby niedługo zdać na „drugą gwiazdkę".

Orzeł-Wódz.

JAROCIN. Po długich mękach, cierpieniach i naradach utworzył się w Jarocinie hufiec harcerski. Komendantem został dh. J. Borawiński, zastępcą komendanta dh. Chwieralski, a podhufcowym został dh. Wichrowski. Urządzono nawet własny lokal w ratuszu.

Przy III-ej drużynie założył się Klub sportowy piłki nożnej, który rozegrał zawody z II gą drużyną. Wygrała II ga (3:1), lecz postąpiła niehonorowo, bo zaprosiła kilku druhów graczy z obcej drużyny. Wynik jednak jest dobry ze względu na to, że klub świeżo założony nie miał prawie training'ów.

KIELCE. W dniach 10 i 11 kwietnia III K. D. H. urządziła „Wystawę Prac Harcerskich" — tejże drużyny. Na wyszczególnienie zasługuje „Grób Chrystu-

sa", wykonany przez jednego z członków III-ciej K. D. H. Wystawa otwarta była przez dwa dni od 9 rano do 20-ej. Ogółem zwiedziło wystawę 632 osoby.

10-cie 7 W. D. H.
im. gen. KNIAZIEWICZA.

7 W. D. H. obchodziła dnia 18-go kwietnia dziesięciolecie swego istnienia i poświęcenie sztandaru. Po uroczystym nabożeństwie kapelan drużyny ks. Kwieciński dokonał aktu poświęcenia wspaniałego sztandaru, ofiarowanego drużynie przez Koło Przyjaciół tejże drużyny. Wieczorem odbyła się akademja.

LUBLIN. VI L. D. H. im. Sz. Konarskiego przy Państw. Sem. Naucz. urządziła w dniu 18.IV b. r. o godz. 6 po poł. w gmachu Seminarjum uroczysty obchód ku czci swego Patrona.

CZĘSTOCHOWA. 2 Harcerską drużyna im. Tadeusza Kościuszki obchodziła pięciolecie swego istnienia. Rano odbyło się uroczyste nabożeństwo, po południu zaś wieczornica.

PIOTRKÓW. W Piotrkowie odbył się pierwszy Zjazd członków Rad drużyn Hufca piotrkowskiego. Zjazd otworzył komendant Hufca, druh Lech Romanowski, przewodnictwo objął druh Antoni Olbromski, komendant chorągwi Łódzkiej. Na zjeździe panowała bardzo miła atmosfera. Dał on szereg praktycznych instrukcyj, jak podnieść programowe pracę w drużynach, zachęcił do bardziej intensywnej dalszej pracy. Omawiano akcję, obozową, zlot drużyn Hufca, kół przyj. Harc., kół star. Harc., terminy zjazdów i t. d.

PRZEMYŚL. Dorocznym zwyczajem w poniedziałek dnia 11.IV. w małej sali Sokoła odbyło się „święcone" H. K. S. „Czuwaj". Sympatyczna uroczystość na której całość złożyły się przemówienia, deklamację i produkcje humorystyczno-satyryczne, wybór królowej zabawy i tańce, przeciągnęła się do północy.

KATOWICE. W dniach 1 i 2 maja urządza Harcerskie Koło Sportowe na boisku 73 p. p. zawody lekkoatletyczne dostępne tylko dla harcerzy.

HARCERKI W NOWYM YORKU.

W dniach od 6 do 19 maja r .b. odbędzie się w Nowym Yorku Międzynarodowa Konferencja Harcerska żeńska. Na konferencję tę udała się z ramienia N. Z. H. P. kierowniczka działu zagranicznego G. K. Ż. druhna Zofja de Callier oraz druhna Anna Dydyńska. Druhny zabrały z sobą eksponaty z dziedziny sztuki ludowej i prac harcerskich na wystawę w N. Yorku i wygłoszą szereg odczytów o Harcerstwie polskiem.

DZIESIĘCIOLECIE W SOKOŁOWIE.

W dniu 7 b. m. Harcerstwo w Sokołowie—Podlaskim obchodziło „dziesięciolecie" swego istnienia. Dziesięć więc lat upłynęło jak w cichem miasteczku Sokołowie zagościło harcerskie „Czuwaj". Garstka „zapaleńców, którzy porwali się z motyką na słońce"[1]) w 1916 roku zawiązali II-gą Podlaską harcerską drużynę (I-sza była w Siedlcach). Pierwsze ich kroki były bardzo trudne, gdyż musieli prowadzić pracę konspiracyjną. Dziś harcerze na wycieczkę idą ze śpiewem, zwracając swoją wesołością ogólną uwagę, a wówczas tą garstka „zapaleńców", chcąc spędzić przyjemnie i pożytecznie kilka chwil na łonie natury, naznaczała sobie punkt zborny w lasku Łubianki i tam, jak zające wystraszone z pod miedzy, jeden po drugim czmychali z plecakiem na plecach i laską skautowską w ręku z miasteczka. Tam w lasku dopiero oddychali całą piersią, tam uprawiali harce.

Choć ciężka była to praca, to jednak ci młodzi harcerze nie upadli na duchu i szli wytrwale krok za krokiem do lepszego jutra.

Władze okupacyjne zezwoliły po pewnym czasie na organizowanie drużyn harcerskich i wówczas pierwszy raz bruk sokołowski uczuł energiczny krok maszerującej w zwartym szeregu II-ej Podlaskiej dr. harc. Praca poszła teraz szybszym trybem, bo wszyscy wzięli się do niej z wielkim zapałem, a druh Leszczyński Wacław, wówczas młodzieniec niespożytej energji, umiejętnie tą pracą kierował.

Egzamin z tego, czego się w drużynie nauczyli, co zdobyli, zdali ci młodzi harcerze przy rozbrojeniu Niemców. Harcerstwo sokołowskie organizując oddział bojowy i oddając go pod rozkazy tymczasowego komendanta miasta pana Padarzewskiego, profesora gimnastyki tamtejszego gimnazjum, oddało wielkie usługi.

---

[1]) tak wyraził się nasz pierwszy ks. prefekt, który później stał się gorącym zwolennikiem harcerstwa.

Mając Wolną i Niepodległą Polskę, całe społeczeństwo z radością w sercu przystąpiło do pracy, więc i harcerze wrócili do swojej cichej pracy nad urabianiem własnego charakteru, nad wychowaniem dobrych synów Ojczyzny, gotowych stanąć w każdej chwili w Jej obronie i zą Nią oddać życie swoje.

Harcerstwo w Sokołowie zaczęło rozwijać się i I–sza męska sokołowska druż. harc. (przemianowana z II–ej Podlaskiej, bo już na Podlasiu powstało tyle drużyn, że każde środowisko prowadziło swoją numerację) założyła II–gą męską przy szkole powszechnej (I–sza m. przy gimnazjum), a niezależnie od tego powstały dwie drużyny żeńskie: I–sza żeńska przy gimnazjum, II–ga — przy szkole powszechnej. Dla sprawniejszego kierowania pracą utworzono Komendę Miejscową, której komendantem został ks. Antoni Święcicki, przybocznym pełen energji i zapału ś. p. druh Pawlik Wacław. Praca szła wyśmienicie, lecz przerwał ją rok 1920–ty (druga połowa!), kiedy to wszyscy harcerze, którzy tylko ciężki karabin udźwignąć mogli, na zew druha–generała Józefa Hallera, jak jeden mąż stanęli w szeregach ochotniczych, by swą młodzieńczą piersią zasłaniać Matkę–Ojczyznę. Hufiec sokołowski wysłał na front 54–ch druhów, z tych 9–ciu padło na placu boju, a 24–ch powróciło z ranami. Stracił Hufiec takich druhów jak Pawlik Wacław, Geonet Januarjusz, którzy byli życiem miejscowego Hufca.

Ci, co powrócili z wojska zabrali się znowu do pracy harcerskiej i doczekali dni dzisiejszych, a choć w dzisiejszych warunkach trudno jest pracę harcerską prowadzić, to jednak ta świetlana przeszłość, „duchy, poległych druhów" dodają cichym bojownikom sił i wytrwałości do prowadzenia jej nadal.

Najgorsze jest to, że K. Ch. jest zbyt daleko od nas, mało ma instruktorów, a więc i niewiele może nam w pracy pomóc.

Praca w naszem środowisku grupuje się przeważnie przy osobie komendanta Hufca i drużynowych; oni nadają jej kierunek, choć zawsze zgodny z zasadami praw harcerskich. .

Obecnie Hufiec Sokołowski męski (do roku 1923 był Hufiec koedukacyjny) posiada 4 drużyny: 2 w samym Sokołowie, jedną przy Preparandzie Nauczycielskiej w Mołożewie i jedną w szkole powszechnej w Skibniewie. Praca idzie nieźle; odczuwa się tylko brak Koła Przyjaciół, które jakoś dziwnie nie może się zawiązać. Koło Przyjaciół założył swego czasu ks. Święcicki, I–szy komendant Hufca w Sokołowie, lecz z chwilą jego wyjazdu do Lublina i Koło Przyjaciół „się rozjechało". Próbował je założyć druh Popławski Albin, II gi komendant Hufca, lecz wyczerpała mu się jego cierpliwość i machnąwszy ręką, powiedział: „Damy sobie i sami radę!". Przejął te dążenia i obecny komendant Hufca wraz z całą radą, ale śmiem wątpić, by im się to udało, bo starsze społeczeństwo w Sokołowie jest ogromnie nieczułe na takie sprawy.

Praca w Hufcu żeńskim od chwili odseparowania się od Hufca męskiego coraz to bardziej kulała. Jeszcze w roku 1924 Hufiec żeński posiadał 3 drużyny, dziś, o ile wiem, 1–sza dr. żeńska, wskutek coraz to mniejszej ilości uczennic w gimnazjum (gimnazjum koedukacyjne), upadła; w II–ej ż. praca ogromnie kuleje, a III–cią żeńską nikt się nie interesuje. K. Ch. Ż. i władze naczelne od paru lat do Hufca żeńskiego już nie zaglądają i praca tam idzie „samopas". Druhny z I–ej ż. nie mają nigdzie przydziału i formalnie spraw drużyny nie zlikwidowano. Należałoby zająć się tą sprawą!

Co do samego „Dziesięciolecia", to uroczystość ta odbyła się według następującego programu: rano o godz. 9–ej msza święta i kazanie, od g. 9–ej do 18.30 czas wolny, w którym to odbyło się posiedzenie Rady Hufca. W posiedzeniu tem wzięli udział byli wychowankowie Hufca, którzy przyjechali na „Dziesięciolecie" i delegat K. Ch. drh. Zawadzki. (Z Naczelnictwa delegata nie było. Naczelnictwo i kilka środowisk przysłały depesze z życzeniami dalszej owocnej pracy). Na tem posiedzeniu Rady Hufca poruszono sprawę przeniesienia Hufca z Chorągwi Brzeskiej do Chorągwi Województwa Warszawskiego. Sprawę tę załatwi K. Ch. Brzeskiej.

Od 18.30 Akademja Harcerska, na którą złożyły się: 1) Referat o Harcerstwie druha Olędzkiego St., komendanta Hufca, 2) przyrzeczenie, które odebrał druh Wiński Karol były drużynowy I–ej m., 3) Dziady cz. III — A. Mickiewicza, 4) „Ognisko Harcerskie" i śpiewy.

Choć skromnie, ale miło i wesoło było i sam widziałem zadowolone miny miłych gości. Zdaje mi się, że najlepsze wrażenie zrobiło „ognisko“ i śpiewy! Ja osobiście przypomniałem sobie wiele chwil niepowrotnych, a tak miłych, gdy, przy wesoło płonącym ognisku nasz kochany Czarny Wilk opowiadał nam w Dubicy swoje „bajeczki“.

Po zakończeniu Akademji usłyszałem takie zdanie z ust kilku osób godnych zaufania i mających wpływ na społeczeństwo sokołowskie: „No trzeba to będzie tym naszym harcerzykom pomóc i założyć to Koło Przyjaciół!“. — A no zobaczymy jakie to będą skutki tych obietnic!

„Czuwaj.

Miś Podlaski.

Z POLSKI.

Wykopaliska przedpotopowe pod Radomiem. W dniu 9.IV r. b. przy kopaniu sadzawki pod Radomiem robotnicy wykopali szkielet mamuta. Uczeni twierdzą, że przed tysiącami lat, w epoce dyluwialnej istniały tam jeziora i bagna, które widocznie pochłonęły mamuta, należącego do gatunku „Elephans prisens“.

ZE ŚWIATA.

Pięćdziesięciolecie telefonu. W tym roku przypada 50 rocznica wynalezienia telefonu. Po raz pierwszy wynalazek ten przedstawił Aleksander Graham Bell w 1876 r. na wystawie w Filadelfji. Rzecz ciekawa, że w Ameryce, gdzie tak chętnie wspierają wynalazców, nie znalazł się nikt, ktoby chciał wspomóc wynalazcę i wykorzystać jego odkrycie.

Dopiero cesarz Brazylji, Don Pedro, zainteresował się wynalazkiem młodego uczonego, zachęcił do ulepszenia i dopomógł do założenia towarzystwa, mającego na celu zakładanie telefonów.

Trzeba było dwunastu lat, ażeby wielcy przemysłowcy i kupcy amerykańscy zrozumieli użyteczność wiekopomnego wynalazku.

Podróż na grzbiecie krodyla. Pewien pogromca krodyli założył się, że na grzbiecie krokodyla odbędzie podróż z Palmi na Majorce do Walencji, a zatem podróż 300 kilometrową.

W tym celu zrobił siedzenie z drzewa, które przytwierdził do grzbietu krokodyla i wyruszył w podróż. Po 12 godzinach i 47 minutach podróży dotarł do celu. Oświadczył, że czuje się doskonale i nie miał w drodze żadnych przygód.

Od czasu do czasu popędzał swego osobliwego wierzchowca kijem.

OD REDAKCJI. Przepraszamy czytelników za spóźnienie numeru spowodowane względami technicznemi.

Dalszy ciąg „Zastępu Kukułek“ i Rzeczypospolitej Rososzańskiej ukaże się w następnym numerze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Wszystkim Druhnom i Druhom; którzy nadesłali życzenia świąteczne „Harcerz“ bardzo dziękuje za pamięć i przesyła serdeczne pozdrowienie.

Dh. W. Danileckiemu z Rumunji. Bardzo dziękujemy za miły list i za zaufanie. Artykuł umieścimy. Obszerny list do Was wysyłamy.

Drugiej Czajce z Klimontowa. Z artykułu Waszego pewnie skorzystamy — ale wiersze słabe — forma szwankuje, choć treść dobra i szlachetna. Widzicie „Druhu, dobra forma jest nieodzownym warunkiem poezji, musi tworzyć z nią harmonijną całość. Tego u Was brak. Z nadesłanych nam wierszy najlepszemi są: „Przyrzeczenie“ i „W obozie“. Nie zniechęcajcie się, Druhu — trzeba dużo i usilnie pracować — a doczekacie się pomyślnych rezultatów.

Zośce z Przemyśla. Dziękuje za miłą pamięć i czekam obiecanego listu.

Dh. Marjanowi Balickiemu z Tarnowa. „Druhna bardzo się cieszy“ i prosi jeszcze... jeszcze dużo, dużo wiadomości. Łączę serdeczne pozdrowienia i bardzo dziękuję za ułatwienie mi realizowania 8 Prawa. Czuwaj.

Dyziowi z 3 Sokalskiej drużyny. Jak to dobrze, że Trójka sokalska nareszcie „zrujnowała się“ na wysłanie listu. Chyba to w myśl przysłowia „lepiej późno niż wcale“. Dziękujemy dzielnym Trzeciakom z ich sekretarzem Dyziem na czele za pamięć.

„Groźnemu Psu“ z Łucka. Wiersz p. t.: „Niespodzianka“ nie będzie umieszczony, gdyż forma szwankuje. Niech „Groźny Pies“ się nie zniechęca i jeszcze do nas napisze. Dobrze?

W y d a w c a: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego* Redaktor *T. Uhma*

Druk. „Współczesna, Warszawa, Szpitalna 10, tel. 193-95.